



Gminny
Konkurs
Literacki
i Plastyczny
III edycja



nałogom



Szymon Proczka Kl. V SP Szczucin

Szczucin 2011



PIKNIK 2010

Prace wyróżnione w Gminnym Konkursie Profilaktycznym „Stop nałogom?”
ocenione zostały przez Komisję Konkursową w składzie:
Renata Chrabąszcz, Urszula Czub, Joanna Ryk, Lucyna Szot

Edycja III – Szczucin 2011

Publikacja sfinansowana ze środków Gminy Szczucin
przeznaczonych na realizację Gminnego Programu Profilaktyki
i Rozwiązywania Problemów Alkoholowych
oraz Przeciwdziałania Narkomanii na rok 2011

Projekt okładki:

Barbara Pulak

Na okładce wykorzystano pracę Szymona Proczka

Druk:

Zakład Poligraficzny Mielec, ul. Korczaka 23
www.drukarnia.mielec.pl

Nakład:

300 szt

W publikacji pozostawiono oryginalną pisownię prac literackich

Egzemplarz bezpłatny

Oddajemy do rąk Państwa III edycję prac o treści profilaktycznej. Wydanie zawiera literackie i plastyczne prace młodych ludzi nagrodzonych lub wyróżnionych w Konkursie Profilaktycznym „Stop nałogom”. Serdecznie gratulujemy laureatom, a czytelnikom życzymy skupienia i refleksji nad lekturą. Dziękujemy wszystkim, którzy wzięli udział w konkursie i zapraszamy do udziału w kolejnych.

Organizatorzy konkursu

Laureaci

Konkurs Literacki w kategorii Szkół Gimnazjalnych

Szymon Szczech – Gimnazjum w Szczucinie, I nagroda
Klaudia Czub – Gimnazjum w Szczucinie, II nagroda
Diana Sznajder – Gimnazjum w Szczucinie, III nagroda

Konkurs Literacki w kategorii Szkół Gimnazjalnych - wiersze

Adrian Szot - Gimnazjum w Borkach, I nagroda
Karolina Łachut - Gimnazjum w Borkach, II nagroda

Prace wyróżnione

- Aleksandra Szymra – Gimnazjum w Szczucinie
- Małgorzata Gadziła – Gimnazjum w Szczucinie
- Dżesika Aksamit – Gimnazjum w Radwanie

Konkurs Plastyczny w kategorii Szkół Podstawowych - klasy 1-3

Julia Piekieniak – SP w Szczucinie, I nagroda
Aneta Idzik – SP w Zabrnium, II nagroda
Kamil Zamora – SP w Skrzynce, III nagroda

Prace Wyróżnione

- Iwona Kubat – SP w Maniowie
- Łukasz Gwóźdź – SP w Szczucinie
- Katarzyna Kupiec – SP w Skrzynce
- Kinga Soja – SP w Szczucinie
- Jakub Kaczkowski – SP w Maniowie
- Marta Guzik – SP w Zabrnium
- Gabriela Rój – SP w Maniowie
- Edyta Podosek – SP w Maniowie
- Hubert Adamczyk – SP w Szczucinie
- Gabriela Stankiewicz – SP w Skrzynce
- Wiktoria Kupiec – SP w Zabrnium
- Kamil Dymon – SP w Szczucinie
- Stanisław Brzeziak – SP w Szczucinie

Konkurs Plastyczny w kategorii Szkół Podstawowych - klasy 4-6

Mateusz Wróbel – SP w Szczucinie, I nagroda
Bartosz Kilian – SPa w Borkach, II nagroda
Anna Chrabąszcz – SP w Szczucinie, III nagroda

Prace Wyróżnione

- Damian Bogacz – SP w Szczucinie
- Justyna Piesyk – Placówka Opiekuńczo-Wychowawcza w Szczucinie
- Martyna Piesyk – Placówka Opiekuńczo-Wychowawcza w Szczucinie
- Szymon Kupiec – SP w Szczucinie
- Anna Furgał – SP w Szczucinie
- Szymon Proczka – SP w Szczucinie
- Klaudia Korbaś – SP w Zabrnium
- Hubert Kalita – SP w Szczucinie
- Marcelina Nowak – SP w Skrzynce
- Aleksandra Anusiewicz – SP w Skrzynce
- Seweryn Chrabąszcz – SP w Borkach
- Mateusz Gorzkowicz – SP w Szczucinie
- Magdalena Jasica – SP w Delastowicach
- Mateusz Kopciński – SP w Zabrnium

L iteratura od zawsze ukazywała Boga i człowieka, czyli relacje między nimi, które istniały od zawsze. Nie zawsze jednak układały się tak samo, ale ludzie zawsze wiedzieli, że Bóg istnieje. Czasem pod wpływem różnych wydarzeń człowiek tracił wiarę w Boga i odwracał się od niego. Jeżeli jednak wierzył to nadrzędnym jego celem było zjednoczenie z Bogiem i spokojne, szczęśliwe życie wieczne. Wiele było dróg do jego uzyskania. Jedni wybierali prostszą drogę, inni zaś całe swoje życie poświęcali Bogu. Skutki relacji między Bogiem a człowiekiem, jak już wspominałem, były różne.

NAŁOGOM STOP!

Każdy nałóg, rzecz niemiła,
ale zdarza się co chwila.
Zdarzyć może się każdemu,
więc uważaj, no bo czemu ?
Masz się stoczyć człeczce drogi,
przecież zgubne są nałogi.
Szkodzi tobie i rodzinie,
kawalerom i dziewczynie.
Piją starzy, no i młodzi
a przecież ten nałóg szkodzi.
Młodzież stacza się nie lada,
gdy wypije, śmielej gada.
Lecz czy mądrzej?
Nie kochani, mózg nie może być „naćpany”.
Nikotynę też kochają
i wciąż w płuca ją wdychają.
Szpanem trawka jest nie lada
a więc biorą, bo wypada.
Nie dość, że pieniądze tracisz
to i zdrowie wnet utracisz
Rozumu ci nie przybędzie
i kłopotów nie ubędzie.
Powiedź wreszcie człeczce drogi,
stop nałogom, bo nałogi
To rzecz wielce niebezpieczna,
no i trudna jest ucieczka.
Smutku nie utopisz w wódce,
lecz kłopoty będą wkrótce.
Kieszeń pustką będzie świecić
a gdzie bliscy a gdzie dzieci?
Na „haju” też jest paskudnie,
choć z początku było cudnie.
Myśl się płacze, rozum znika
i moralność też zanika.
Więc uciekaj człeczce drogi,
nim dopadną cię nałogi.
Trzeźwy umysł będziesz miał,
gdy nie będziesz nigdy brał.
Nałóg to najgorszy jest doradca
krzyknij STOP i powiedź basta!

Adrian Szot

NAŁÓG TWÓJ NAJWIĘKSZY WRÓG

Czy wiesz, co to jest nałóg ?
Moim zdaniem to największy wróg.

Są osoby, które nas, dobrych ludzi, do złego namawiają
A narkomani im w tym pomagają.

Tacy ludzie nałogami się popisują,
Ale chyba nie wiedzą, że swoje zdrowie psują.

Gdy w głęboki nałóg wpadniesz już nie będzie odwrotu,
No i zamknie się dla ciebie droga powrotu.

Musisz też przestać palić,
bo twoje życie może się zawalić.

Kiedy pijesz,
tego co się później stanie nie ukryjesz.

Proszki, dopalacze i inne używki też niczego nie rozwiążą,
tylko z nałogiem cię mocniej zwiążą.

Nie chcę cię teraz niczym straszyć,
Ale sam poczujesz, że ten dreszczyk może cię przeszyć.

Kiedy twoje życie będzie wisiało na włosku i do najgorszego będzie tylko krok,
pomyśl o tym co czekało by cię być może już za rok.

Wtedy dopiero uświadomisz sobie jak duży błąd popełniłeś
A to wszystko przez to, że brałeś, piłeś i paliłeś.

Potęga nałogu – strach o tym myśleć ile zła wyrządzić może.
Myślę, że ten wiersz wam chociaż troszeczkę pomyśleć pomoże.

Przestań więc niszczyć siebie samego,
Bo los spowoduje coś okropnego.

Więc jeśli chcesz psuć swoje życie przemyśl to dokładnie,
Zanim twoje ciało nałóg opęta bezwładnie.

Karolina Łachut

Wujeczek

— Bratowa to ma złote rączki — zachwalał wąsacz, pochylony nad talerzem pełnym zupy.

Młoda kobieta w zaawansowanej ciąży uśmiechnęła się serdecznie i wróciła do karmienia kilkuletniego chłopca. W całym domu pachniało świeżo ugotowanym obiadem i farbami. Dzięki Bogu, skończyli z budową przed zimą i nie trzeba będzie dzieci zostawiać u dziadków. Co prawda dużo było jeszcze do zrobienia, ale byli młodzi i robota paliła im się w rękach.

— Witek, pomógłbyś może wieczorem Mirkowi? Wróci z pracy i będzie musiał drzewa wycinać, a pokój dla maleństwa jeszcze nie jest wykończony.

Młodzieniec udał zastanowienie, ale skrzywił się na samą myśl. Komu by się chciało brać za pracę, kiedy lato w pełni? A trudno się wykręcać, gdy rodzina dla niego taka dobra. Matki w domu nie ma, a Luśka zupy mu nie ugotuje. Magda, mimo, że tyle ma na głowie, zawsze ugości, uśmiechnie się, porozmawia.

— Eh... No chciałbym, ale koło gospodarstwa muszę się ojcu zakręcić, bo on dzisiaj zajęty. Pełne ręce roboty, dawno mu już mówiłem, żeby dał sobie spokój. Ludzie teraz co innego robią, a nie krowy hodują. Trzeba iść z nurtem czasu i pracy w czymś innym szukać. Ale jego nie przekonasz, tłumaczy mu się wszystko, jak głuchemu.

Kobieta ze zrozumieniem pokiwała głową i westchnęła. Nie ma co, czasy nie są proste. Ale jak się ma dzieci, to wszystko się zmienia.

Tak po prawdzie, to tego wieczora, Witek bardziej zakręcił się koło ławki pod sklepem. Ale kto młodości będzie wypominał? Wyszumieć się przecież muszą, a nie mają gdzie.

Lato chyliło się ku końcowi, powietrze przesycił zapach opadłych, fermentujących śliwek. Wokół nich roily się pszczoły, ospale latając w ciężkim, lepkiem powietrzu. Wieczorny chłód przyciągnął na werandę trzyletniego chłopca, który bawił się pod czujnym spojrzeniem rodziców. Niewiele było takich chwil, kiedy mogli usiąść i tak po prostu w ciszy pooddychać, nie myśląc o niczym konkretnym, nie rozmawiając. Matka co jakiś czas zaglądała do stojącego obok wózka i czuwała nad spokojnym snem niemowlęcia. Przybycie gościa obwieściło szczekanie psów i na moment przerwało to rodzinną sielankę. Na schodach zadźwięczały, szybkie, różne kroki i pojawił się śniady Witek z roześmianymi oczami.

— Cześć! — rzucił do brata i porwał bawiącego się chłopca na ramiona. Prowokowany salwami śmiechu, wykonał dziki taniec. Pod przychylnym spojrzeniem rodziców, posadził małego na kocyku i zmierzwił mu grzywkę.

— Wituś, a ty nie chciałbyś zostać ojcem?

Chłopak zaśmiał się i zajrzał z ciekawością do wózka, poprawił chłopcu smoczek i pokręcił przecząco głową.

— A gdzie tam! My z Luśką mamy jeszcze czas, żeby się swoich dochować. Nie teraz jeszcze, nie czas. Na razie mamy po dwadzieścia lat, kto w tym wieku myśli o dzieciach?! Ale kiedyś... Kiedyś na pewno.

— To może na początek zostaniesz ojcem chrzestnym Tomeczka?

— A co robi Tomeczek?

— Tomeczek bawi się autkiem.

— A co robi wujeczek?

— Wujeczek pije soczek.

— A Tomeczek?

— Tomeczek nie pije.

— A wujeczek?

Rozmowy takie trwały godzinami, mężczyzna miał anielską cierpliwość do swojego rezolutnego chrześniaka. Kiedy tylko Witek zostawał z chłopcami, bo akurat miał czas i ochotę, toczyli takie dyskusje. Młodzi przy gorącym mleku, a wujek relaksował się przy piwie. W drzwiach stanęła Magda, a jej twarz momentalnie przybrała szorstki wyraz.

— Tyle razy cię prosiłam — zwróciła się do szwagra i przygarnęła do siebie dziecko. — Skoro tu zostajesz to nie pij. Póki tak było nie mieliśmy nic przeciwko, ale teraz nie zwracasz uwagi na nasze prośby. Czy to takie trudne? Maluchy patrzą, uczą się. Zły przykład im dajesz.

Dla Witka było to absolutnie bezsensowne pienienie się. Zrobił coś złego? A skąd. Jednakże lepiej się było wycofać. Magdzie szybko przejdzie, często jej się to włączało. Była, jak lwica broniąca młodych. A, tam. Pójdzie z chłopakami na rytualne sobotnie piwo, albo dwa. A nie, dzisiaj czwartek. To na czwartkowe, w sobotę najwyżej odpuści.

Córka! Nie spodziewał się, że będą mieć z Luśką dziecko, bo nie planowali takiej niespodzianki. Ale kto by się martwił? Córka! Teraz jeszcze zamieszkają u rodziców, a za dwa lata wybuduje dom i będą mieszkać na swoim. Będzie im ciężko? Dadzą sobie radę, młodzi są i wytrwali. Może mieli ostatnio kilka problemów, ale to drobiazgi. Bo wrócił późno, zapomniał o rocznicy, nie starczyło do pierwszego, bo kilku kumpli miało urodziny. Jak się miał z kumplami nie napić? Toż to nawet nie wypada. A z wychowaniem dziecka na pewno sobie poradzi. Chrześniak i jego starszy brat uwielbiali wujka, już z daleka cieszyli się i oblegali go, nie dając odetchnąć. Wujek zawsze coś dla nich miał, to cukierka, to zabawkowy samochódzik. Zdarzało się, że odprowadzał Tomka do przedszkola, bo rodzice nie zawsze mieli czas. Mirek często pracował na dwie zmiany, żeby starczyło im na życie. Witek nie wy-

obrażał sobie takiej sytuacji u siebie, jeśli wziąłby się za jakąś robotę to tylko w granicach przyzwoitości. Nie można, przecież, harować dzień i noc. W życiu trzeba mieć czas na wszystko.

— Luśka u mnie była — oznajmiła Magda, podając rodzinie obiad. — Wiesz, Miruś, z Witkiem jest nienajlepiej. Może byś z nim pogadała, co? Ona się martwi, córa im rośnie, a ojca prawie nie zna. Nie ma go całymi dniami w domu, pije podobno sporo. Luska sama sobie nie da rady, ostatnio nawet zrobił się agresywny. Zastanawia się czy go nie zostawić... — zawiesiła głos i podjęła temat dalej. — Zrobiłbyś coś. Rozwód? Wiesz jaki to wstyd? Cała wieś będzie o tym szumieć, rodzina się obrazi. Po co im to? Mirek, no, porozmawiaj z nim!

— Tak, tak. Koniecznie.

Czyż to nie po męsku? Nie słucha, nic go nie obchodzi. Wszystko zostaje na kobiecych barkach, ale kiedy Magda ma znaleźć na to czas? Przecież musi chodzić do pracy, posprzątać dom, zająć się chłopcami. Myśleli, nawet, o trzecim dziecku. Ale czasy, jak były ciężkie, tak są. Może nawet idą jeszcze gorsze.

Magda zdjęła fartuch i pedantycznie złożyła go w kostkę, odłożyła na stałe miejsce. Poprawiła włosy, przejrzała się szybko w lustrze i poszła odwiedzić Luśkę. Może chociaż rozmową jej pomoże, a jeśli kobiety nie zastanie, to jedynym wyjściem będzie rozmowa z Witkiem. Jeśli ona nie wyperswaduje mu pewnych zachowań, to nikt tego nie zrobi. W końcu była pedagogiem. I w tym miała swoją ostatnią nadzieję.

Im częściej Tomek widywał wujka, tym bardziej się o niego martwił. Sam był już prawie mężczyzną i nie wyobrażał sobie, że można tak zmarnować sobie życie. Matka jednak w niczym nie pomogła, ciotka spakowała się kilka lat temu i wyjechała bez zastanowienia, zabrała ze sobą Łusię i oznajmiła, że nigdy więcej nie wróci. Witek najpierw się wściekał, potem smutniał coraz bardziej, a teraz już tylko pił. Nie było dnia, kiedy nie szedłby całą drogą, odbijając się od niewidzialnych ścian. Czasem, kiedy Tomek wracał ze szkoły widział go w rowie koło miejscowej knajpy. Brał go wtedy na ramiona i niósł wytrwale do domu, za każdym, okropnym razem. Wiedział, że pewnego dnia to się urwie. Zdarzy się tragedia i nie uda się im już go uratować. Lecz, póki co, to właśnie on, Tomek musi się nim zająć. Trzeba mu przynieść coś do jedzenia, bo mama gotuje taką dobrą zupę. Dzisiaj też był w domu, w którym kiedyś mieszkali dziadkowie, teraz mieszka w nim wujek. Choć „mieszka” to za dużo powiedziane. Żyje, jak pies, pośród kartonów po winie, między butelkami i puszkami. Czasem chłopiec chce tam posprzątać, ale za każdym razem zbiera go na mdłości. Jedyne co usłyszał dziś od Witka, to prośba o podanie kieliszka. Za drzwiami domu odetchnął głęboko, smród stawał się nie do wytrzymania.

Tomek ma dwadzieścia pięć lat i założył własną rodzinę. Czasem jeszcze odwiedza brata ojca. Tylko tak może o nim myśleć, już nie jest dla niego „wujeczkiem”. Od dawna nie był. Mężczyzna wie, że czas podjąć całkowicie męską decyzję i nie pozwolić rodzinie na powolną śmierć. Lato było upalne, w powietrzu zawieszono były chmury spalin. Kiedy Tomek prowadził wujka do samochodu koszuła lepiła mu się do pleców. Starszy mężczyzna nie był już w stanie sam się spakować, jego oczy wyglądały dziwnie ze żółkniętymi białkami. Tomek skierował się w stronę kliniki odwykowej i wiedział, że to najlepsze co mógł zrobić.

Diana Sznajder

Nieznana kraina

Dawno, dawno temu za górami, za lasami, po dwóch przeciwległych brzegach rzeki, żyły sobie dwa plemiona. Jedno z nich — plemię ŻYJZDROWO, wiodło spokojne życie. Wszyscy byli zdrowi, pełni energii, szczęśliwi, na nic się nie skarżyli, drugie zaś plemię PIJPAL, było zupełnie innym plemieniem, ludzie też z pozoru byli szczęśliwi, nie musieli zdrowo się odżywiać, jedli co tylko chcieli, w ogromnych ilościach, do tego palili i bardzo często pili alkohol a niektórzy z nich sięgali nawet po narkotyki. Tam, gdzie mieszkali było ciemno, drzewa były bezlistne, nigdy nie świeciło słońce, nieustannie była mgła jednak mimo to panowała tam dziwna atmosfera. Ku zdziwieniu, kto odwiedził raz ich krainę, często wracał do niej coraz częściej i częściej.

Pewnego dnia dwoje przyjaciół Mig i Mag należących do plemienia ŻYJZDROWO, postanowili, że nie pójdą do szkoły. Mig jako starszy i do tego chłopiec namówił Mag, aby poszli nad rzekę. Mag od początku wiedziała, że to jest zły pomysł, ale z drugiej strony pomyślała sobie, że przecież jak raz pójdą pod granicę z plemieniem PIJPAL to przecież nic się nie stanie, dopóki będą na swoim terytorium wszystko będzie w porządku. Tak jak postanowili tak też uczynili. Spotkali się w umówionym miejscu, zrobili drobne zakupy w przydrożnym sklepie i poszli nad rzekę. Gdy dotarli na miejsce, słońce mocno świeciło na lazurowym niebie, ptaki pięknie śpiewały, był po prostu wspaniały letni poranek. Niczego jeszcze nie świadomi Mig i Mag bawili się, grali w karty, w piłkę, aż tu nagle w jednej chwili Mag poczuła jak jej łańcuszek zsuwa się z szyi wprost do rzeki. Wszystko to było by nic, gdyby nie fakt, że był to prezent od babci i zarazem rodzinna pamiątka. Mig gdy zobaczył, że łańcuszek wpada do rzeki, rzucił się za nim. Mag wiedziała, że Mig świetnie pływa więc na chwilę uspokoiła się z nadzieją, że łańcuszek się odnajdzie. Jednak Mig nie wypływał, mijały sekundy, minuty a jego nie było. Po chwili Mig wyłonił się po przeciwnej stronie rzeki. Wir wody ściągnął go na drugi brzeg. Mag wiedziała, że Mig musi szybko wrócić, przecież to było terytorium wroga. Ponieważ mieli materac, nie zastanawiając się ani chwili wsiadła na niego i przepłynęła rzekę aby ratować Miga z opresji. Gdy dotarła na drugi brzeg, powiedziała do kolegi:

— Mig, musimy wracać. Jesteśmy na terytorium plemienia PIJPAL, musimy uciekać zanim ktoś nas tu zobaczy. Wsiadajmy

szybko na materac i wracajmy. Będę kłopoty.

Jednak Mig poczuł dziwny spokój i odpowiedział:

— Mag nic się nie martw, nikt nas nie zobaczy. Jak już tu jesteśmy to może wejdziemy dalej, nigdy tutaj nie byłem. Zobaczmy jak żyją nasi sąsiedzi.

Mag nie wiedziała co robić, z jednej strony zdawała sobie sprawę z tego, że nie powinni tam zostać ani chwili dłużej, jednak z drugiej jakiś dziwny głos mówił, jej zostać przecież nic złego się nie stanie. Po chwili, wędrowali razem z Migiem polną drogą. Gdy tak szli spotkali przy drodze grupkę nastolatków.

— Cześć? Skąd jesteście? Nigdy Was tutaj wcześniej nie widzieliśmy — zapytał chłopiec.

— Cześć, jesteśmy Mig i Mag- odpowiedział Mig, grzecznie przedstawiając siebie i koleżankę.

Nowi znajomi zaproponowali im, że skoro są tutaj pierwszy raz to zrobią im małą wycieczkę po okolicy. Poszli więc przed siebie. Kiedy przechodzili, koło dużego domu, jeden chłopiec powiedział:

— Ja tutaj mieszkam, zapraszam do mnie na lody.

Mig i Mag razem ze wszystkimi poszli więc do domu nowo poznanego kolegi. Jego rodzice byli bardzo mili, najpierw zjedli lody a potem ku ich zdziwieniu zapalili papierosy. Mig i Mag nigdy wcześniej nie palili. W ich plemienu nikt nigdy tego nie robił, wiedzieli że to jest nie zdrowe, bardzo szkodzi płucom i sercu a na dodatek, gdyby wódz zobaczył kogoś z papierosem od razu wyrzuciłby go z plemienia. Jim (bo tak miał na imię ich nowy kolega) zaproponował im papierosa. Na początku odmówili, ten jednak nalegał, mówił że to nie jest nic złego, przecież wszyscy to robią i jak widzicie wszyscy są zdrowi i szczęśliwi, nic nikomu się nie dzieje. Mig i Mag zastanawiali się przez chwilę, jednak po chwili jak by coś się w nich złamało i powiedzieli:

— Właściwie czemu nie, przecież Wy palicie i Wam nic nie jest, więc jak my raz spróbujemy to nic się nie stanie.

Zapalili. Ku ich zdziwieniu poczuli jakiś dziwne zadowolenie z siebie, czuli się dorośli, pewni siebie i dumni z tego, że mają władzę nad tym co robią i mogą wszystko jeśli tylko tego zapragną. I tak cały dzień spędzili u Jima, on i jego rodzice co chwilkę częstowali ich papierosami, a oni niczego nie świadomi palili co chwilkę, więcej i więcej...

Zrobił się wieczór jednak nikt nawet nie zauważył, że jest już ciemno. Wszyscy śmiali się, żartowali, nawet przez chwilkę nie pomyśleli, że może należy wracać już do siebie. Przecież wszyscy będą się o nich martwić.

Tym czasem po drugiej stronie rzeki, w krainie plemienia ŻYJZDROWO.

Mama Mag- Nina, z zawodu nauczycielka gdy wróciła z pracy do domu, jak codziennie przygotowała dla rodziny obiad. Nina świetnie gotowała, zawsze przygotowywała im zdrowe posiłki dużo warzyw i owoców. Tak też było tego dnia. Minęła 16, wszyscy już wrócili tylko Mag nie było i nie było. Zaniepokojeni zadzwonili do rodziców Mig, Ci jednak również nic nie wiedzieli o dzieciach. Jak się potem dowiedzieli nie było ich w szkole od samego rana. Ruszyli więc na poszukiwania. Po paru godzinach dotarli nad brzeg rzeki, gdzie zobaczyli porzucone rzeczy dzieci. Wiedzieli, że jeśli są na terenach plemienia PIJPAL to nic dobrego z tego nie będzie. Zdawali sobie sprawę z faktu, że członkowie tego obcego im plemienia żyją zupełnie inaczej. Oni nie uznawali palenia papierosów, picia alkoholu czy spożywania jakichkolwiek innych używek, zdrowo się odżywiali i bardzo dbali o swoje zdrowie. Mieli swoje święte zasady, których nikt nie łamał. Wiedzieli, że w krainie PIJPAL, bardzo łatwo zasmakować innego życia, a jak wiadomo łatwo ulec pokusie. Rodzice dzieci byli bezradni. Nie wiedzieli co robić. Bardzo bali się o dzieci, jednak zasady plemienia wyraźnie zakazywały im przekraczania granicy z plemieniem PIJPAL. Postanowili więc, że poczekają na nich nad rzeką. Dzieci na pewno, w końcu zdecydują się na powrót do domu a wtedy oni będą na miejscu na nich czekać. Była to dla nich trudna decyzja, bo wiedzieli co grozi dzieciom po stronie wroga, jednak zasady panujące w ich plemienu nie pozwoliły im na opuszczenie własnego terytorium.

Mig i Mag razem z Jim i jego siostrą Kim poszli na wieczorną imprezę. Mig i Mag nigdy nie byli na dyskotecę, wszystko wydawało się im absolutnie wspaniałe. Kiedy tańczyli, podszedł do Mag chłopiec, ze szklaną w ręku i zaproponował jej, coś do picia. Ta, że była zmęczona od razu się zgodziła. Chłopiec podał jej kolorowy napój, był przepyszny... Mag poczuła jak kolorowa światła wirują je przed oczami, wszyscy wydawali się tacy piękni, nawet Mag w świetle halogenów wydawał się zupełnie inny. Po chwili nie miała już kontroli na tym co robi, pijąc więcej i więcej, bo tak robili jej nowi koledzy.

Następnego dnia Mig i Mag obudzili się w zupełnie obcym domu. Gdy tylko otwarli oczy, Jim i Kim już na nich czekali. Przygotowali dla nich śniadanie: kilka hamburgerów, coca-cola i do tego piwo, przecież jak sami stwierdzili to najlepszy sposób na kaca. Nastolatki bardzo źle się czuły, bolała ich głowa i żołądek, jednak faktycznie gdy wypili piwo jakoś od razu poczuli się lepiej. Znow wszystko wydawało się im piękne, kolorowe, wszystkie problemy znikły i zabawa zaczęła się od nowa.

I tak właśnie przez kilka dnia Mig i Mag bawili się, imprezowali, co wieczór próbowali nowych specyfików, napojów alkoholowych, czasem nawet sięgali po narkotyki, nie rozstając się z papierosem. Gdy tylko po nieprzespanej nocy bolała ich głowa, ich nowi znajomi zawsze znajdowali nowy sposób aby usmierzyć ból i by znów poczuli się wolni i szczęśliwi.

Ale czy tak naprawdę tacy byli?

Pewnego dnia Mig i Mag gdy wracali z imprezy, doszli na brzeg rzeki. Tam czekał na nich ich materac. Przypomnieli sobie wtedy, że przecież nie ma ich już w domu kilka dni, nikomu nic nie powiedzieli, wciągnęli się w życie plemienia PIJPAL. Mag dziwnie się poczuła, wiedziała, że tak nie może być dalej, że muszą wrócić, wytłumaczyć się. Pojawił się jednak pewien problem, wcale nie chcieli wracać, tam poczuli że żyją szczęśliwie, bez zakazów i nakazów, mogą robić co chcą, kiedy chcą. Szybko więc, zrezygnowali z planu powrotu i wrócili do wioski plemienia PIJPAL. Minęło kilka dni, z Migiem zaczęło dziać się coś dziwnego, bolała

go głowa, brzuch, miał duszności i ciągle bolały go wszystkie mięśnie. Mag zaniepokojona nie wiedziała co ma robić. Udała się do swoich jak się jej wydawało przyjaciół Jima i Kim, powiedziała im co się dzieje i poprosiła o pomoc. Ci jednak popatrzyli na siebie, uśmiechnęli się i powiedzieli:

— Przykro nam Mag, ale nie mamy teraz czasu, idziemy na szkolną imprezę, musimy jeszcze kupić jakiś alkohol i papierosy. Jeśli chcesz to mamy działeczkę, możemy dać Migowi, na pewno mu pomoże... — stwierdził Jim.

— Pomoże zapomnieć o bólu- dodała Kim śmiejącym głosem.

Jim i Kim nie mając najmniejszego zamiaru pomóc Mag, odwrócili się i z uśmiechniętymi minami poszli bawić się dalej.

Mag wracając do miejsca gdzie leżał Mig prosiła napotkanych ludzi o pomoc, nikt jednak nie zwracał na to uwagi, każdy zajęty piciem lub paleniem nawet nie próbował jej pomóc. Mag wróciła do przyjaciela. Gdy zobaczyła go leżącego, obolałego wtedy właśnie uświadomiła sobie, że przecież gdy byli w swoim plemienu nic nigdy złego się nie działo, dopiero jak trafili tutaj, zaczęli palić i pić to od tego czasu zaczęły się dziać z nimi dziwne rzeczy a najlepszym lekarstwem był wtedy drink, wódka czy papieros. Mag wiedziała, że muszą z tego miejsca szybko uciekać, zanim dojdzie do większej tragedii. Ostatkiem sił wciągnęła Miga na materac i popłynęli na drugi brzeg rzeki.

Gdy dotarli na miejsce rodzice na nich czekali. Mig i Mag bardzo bali się tego co teraz z nimi będzie. Po pierwsze Mig bardzo źle się czuł i wymagał natychmiastowej pomocy lekarskiej a z drugiej, byli na terenie wroga, paląc i pijąc razem z nimi a to niestety było jednoznaczne z usunięciem z plemienia. Rodzice jednak nie odezwali się ani słowem, spakowali dzieci do samochodu i pojechali do szpitala. Tam lekarz dokładnie ich zbadał. Diagnoza nie była jednak zbyt miła. Jak się okazało, papierosy i alkohol, z którymi przez ostatni czas się nie rozstawali zrobili spustoszenie w ich organizmie, mieli uszkodzone płuca, serce i wątrobę. Lekarz jednak dał im szansę. Powiedział, że jeśli już nigdy nie będą korzystać z żadnych używek, zdrowo się odżywiać, to na pewno wszystko wróci do normy. Muszą jednak wiedzieć, że jeżeli jeszcze raz pójdą do wrogiego plemienia i znów zaczną korzystać z ich „dobrodziejstw” to czeka ich pewna śmierć. Mig i Mag wiedzieli, już wtedy że bardzo źle zrobili. Po pierwsze zdali sobie sprawę z tego co wcześniej wydawało się im głupimi zasadami plemienia, wtedy już wiedzieli, że to co dzieje się w plemienu PIJPAL, jest naprawdę złe i bardzo niebezpieczne. Po drugie, uświadomili sobie, że Ci ludzie z którymi pili, palili, imprezowali to tak naprawdę byli znajomi od kieliszka a nie prawdziwi przyjaciele. Bo gdy byli w potrzebie każdy odwrócił się od nich plecami i nikt im nie pomógł.

Gdy Mig doszedł do siebie, wrócił do domu ze szpitala, pozostała im jeszcze rozmowa z wodzem. Wiedzieli bowiem, że muszą ponieść konsekwencje swojego zachowania. Udali się więc do domu wodza. Ten grzecznie się z nimi przywitał i kazał im opowiedzieć co to właściwie się stało. Wódz, był człowiekiem, sędziwego wieku, bardzo mądrym i rozsądnym. Wiedział, że to co Mig i Mag zrobili było naruszeniem zasad plemienia ale jednocześnie wiedział, że nastolatki bardzo tego żałują, to co się stało było dla nich wystarczającą karą. Upomniął ich więc, kazał złożyć obietnicę, że nigdy więcej nie przekroczą granicy z plemiem PIJPAL. Mig i Mag zrozumieli, że prawdziwa szczęście i prawdziwą wolność daje im zdrowe życie, bez jakichkolwiek używek.

Klaudia Czub III B

Pan Żuczek - Hazardzista

Pewnego słonecznego dnia Pan Żuczek, jak co dzień, jechał do pracy swą długą, białą limuzyną. Podobno taką samą jechał sam prezydent. Był dumny z siebie i ze swojej pracy, nie tylko dlatego, że osiągnął sukces, był bogaty i znany na całym świecie, ale także dlatego, że praca ta sprawiała mu przyjemność. Mieszkał w wymarzonym domu, z kochającą żoną, cudownymi dziećmi i здаwałoby się, że nic już nie zakłóci jego spokoju.

Jednak stanie się coś, czego Pan Żuczek nie przewidział.

— Jesteśmy na miejscu, monsieur - powiedział nagle szofer.

— Dzięki - odpowiedział Żuczek wychodząc.

Stanął przed dużym budynkiem, w którym tak niedawno zaczynał pracę, a dziś jest jego własnością. Wszedł przez obrotowe drzwi do ogromnego holu wyłożonego parkietem z licznymi rysunkami. *Ile trzeba wysiłku, by ze zwykłego pracownika zmienić się w prezesa firmy.*

— Dzień dobry, monsieur Żuczek — powiedział z angielskim akcentem asystent, gdy Żuczek wyszedł z windy. — Dzwoniła do pana Madam Pszczoła. Kazała do siebie oddzwonić. Przypominam też, że dziś jest videokonferencja z prezesem Ari z Japonii, a o 13:00 ma pan lunch z Panną Muchą.

— Dziękuję — powiedział Żuczek podchodząc do drzwi swojego gabinetu. — Zrób mi kawę. Zaczyna mnie boleć głowa.

— Leży już na Pańskim biurku, monsieur - powiedział asystent uśmiechając się. — Jak co dzień.

Żuczek wszedł do gabinetu i usiadł na fotelu obitym w skórę. *Ile pracy trzeba, aby ze zwykłego pracowni...*

— Monsieur Żuczek — powiedział asystent otwierając lekko drzwi. — Przyszła Madam Pszczoła.

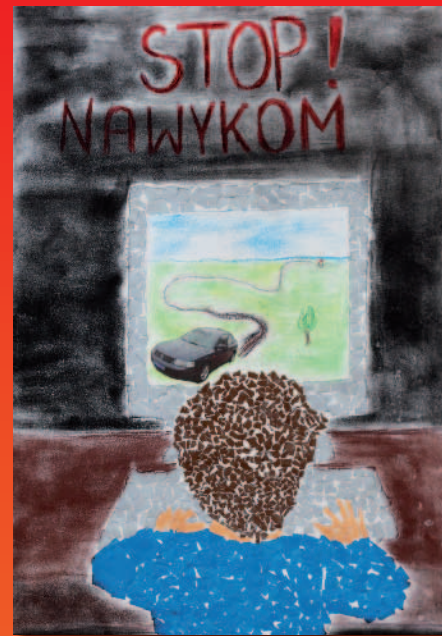
— Niech wejdzie.



Kamil Zamora kl. III Zespół Szkolno-Przedszkolny w Skrzynce



Anna Chrabąszcz kl. IV SP Szczucin



Aneta Idzik kl. I SP Zabrze

Prace



plastyczne



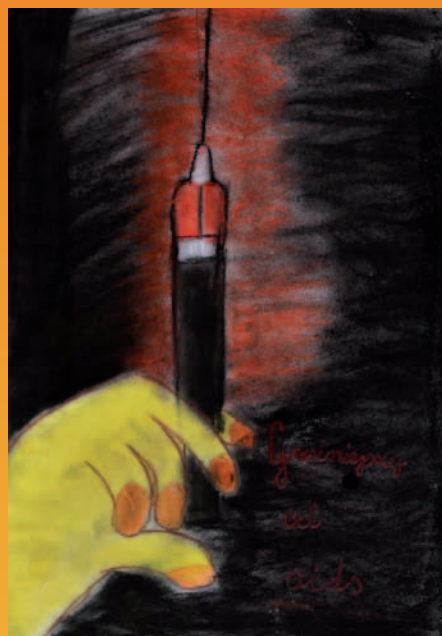
Seweryn Chrabąszcz kl. VI ZS Borki



Jakub Kaczkowski kl. I ZSP Maniów



Hubert Adamczyk kl. III SP Szczucin



Kinga Soja kl. III SP Szczucin



Marcelina Nowak kl. V Zespół Szkolno-Przedszkolny w Skrzynce



Julia Piekelnik kl. II SP Szczucin



Mateusz Gorzkowicz kl. V SP Szczucin



Gabryśia Rój kl. II Zespół Szkolno-Przedszkolny w Maniowie



Mateusz Kopsiński kl. V Zabrze



Edyta Podosek kl. II Zespół Szkolno-Przedszkolny w Maniowie



Mateusz Wróbel kl. V SP Szczucin



Katarzyna Kupiec kl. I Zespół Szkolno-Przedszkolny w Skrzynce



Wiktoria Kupiec kl. I SP Zabrze



Kamil Dymon kl. I SP Szczucin



Szymon Kupiec kl. V



Klaudia Korbaś kl. V SP Zabrze



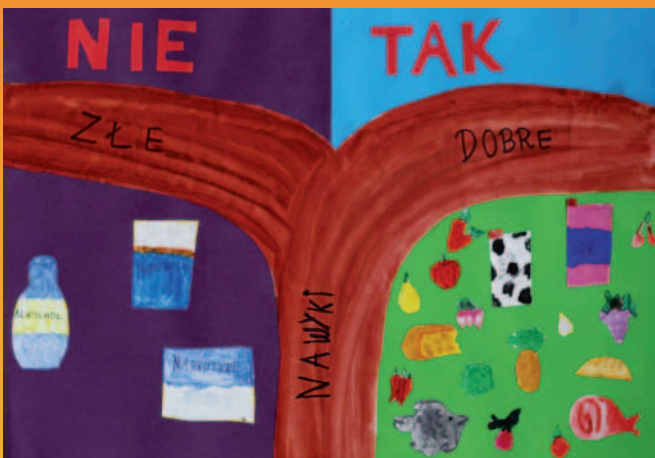
Łukasz Gwóźdź kl. III SP Szczucin



Marta Guzik kl. 0 SP Zabrze



Stanisław Brzeziak kl. II SP Szczucin



Magdalena Jasica kl. IV ZSP w Delastowicach



Bartosz Kilian kl. IV Zespół Szkół w Borkach



Hubert Kalita kl. IV SP Szczucin



Aleksandra Anusiewicz kl. V Zespół Szkolno-Przedszkolny w Skrzynce



Anna Furgał kl. IV SP Szczucin



Gabriela Stankiewicz kl. III Zespół Szkolno-Przedszkolny w Skrzynce



Damian Bogacz kl. V SP Szczucin



Justyna i Martyna Piesyk Placówka Opiekuńczo-Wychowawcza Wsparcia Dziennego w Szczucinie



Iwona Kubat kl. III ZSP Maniów

Prace
plastyczne



— Ach witaj Żuczku! Jakże miło cię widzieć! — wykrzyczała Pszczoła już w progu. Szybko weszła do pokoju i usiadła na skraju fotela. — Wiesz widziałam ostatnio twój film...

— Tak, tak. Siadaj.

— No wiesz, który film, ten ostatni — kontynuowała Pszczoła, nic nie robiąc sobie z dygresji Żuczka. Pszczoła była osobą, której się nie przerywa. Miała ostry charakter i dużo pary w ustach. Jeżeli chciała kogoś poniżyć, robiła to bez najmniejszych skrępow. Jednak Żuczek nie bał się jej. Wiedział dokładnie po co przyszła. — Ten, który dostał Złotego Motyla.

— Chciałaś powiedzieć: był nominowany.

— O, tak właśnie. Umknęło mi — madam uśmiechnęła się niezręcznie. — Chciałabym się ciebie zapytać — ciągnęła — czy nie znalazłbyś dla mnie roli w jakimś nowym filmie? Wiesz, nie muszę mieć głównej roli, ale... — Pszczoła zerknęła na Żuczka, czy w ogóle jej słucha. Ten wpatrywał się w sufit. — Ehm... Słuchasz mnie?

— Tak, tak. Myślę, jaką rolę by ci dać — odrzekł Żuczek w zamyśleniu.

— Naprawdę? — zapytała madam z nadzieją. — W takim razie nie będę ci przeszkadzać. Niech twoja mądra głowa myśli nadal. Wychodzę, pa — powiedziała machając ręką.

Tak naprawdę Żuczek nie myślał o roli dla Pszczoły, tylko o spotkaniu, które go czeka. Nie wiedział co powiedzieć prezesowi z Japonii. Mimo, że Pan Ari nie był jego szefem, nie chciał stracić dochodów z Kraju Kwitnącej Wiśni. Były na tyle duże, aby utrzymać firmę przez rok razem z wydatkami i premią dla pracowników.

— Przepraszam, że przeszkadzam, ale Pan Ari już się połączył — powiedział asystent z angielskim akcentem.

— Tak, tak. Już idę.

...

— Wiesz, że za dużo pracujesz — powiedziała Pani Żukowa siedząc z mężem przed telewizorem. — Powinieneś trochę wyluzować. Może wyjechałobyś gdzieś na wakacje... Dzieci na pewno by się ucieszyły.

— Wiem kochanie, ale nie teraz. Chce skończyć film. Wiesz ile nad nim pracowałem. Jest dla mnie jak trzecie dziecko — Żuczek się uśmiechnął.

— Dobrze, ale proszę cię. Nie zawieź nas — Pani Żukowa z widocznym zmęczeniem zamknęła powieki i oparła głowę na ramieniu męża.

...

Pan Żuczek znów jechał swoją długą, białą limuzyną, jednak dziś nie do pracy. Myślał nad wyluzowaniem się. Rzeczywiście, ostatnio był spięty i rozdrażniony. Starał się to ukryć, ale od niedawna zaczęły mu już puszczać nerwy. Stało się to na videokonferencji z Panem Ari z Japonii. Chciał zmienić tytuł nowego filmu Żuczka, ze „Zło w Trawie” na „Mrówka Ari”, co według Żuczka było bezsensownym i głupim pomysłem, ponieważ film wcale nie opowiada o Mrówce Ari, tylko o psychopatycznym mordercy, który żyje w Trawie.

— Jak wiesz nasza firma zajmuje się produkcją filmów - zaczął Żuczek. — Nie można ot tak zmienić tytułu. Poza tym, film nie opowiada o Mrówce Ari, ale o psychopatycznym mordercy żyjącym w Trawie.

— Wiem... Jednak widzę świetlaną przyszłość dla tego filmu pod nazwą „Mrówka Ari” w Japonii — odparł uprzejmie Ari.

— To dlaczego nie możesz w Japonii tego przetłumaczyć na „Mrówka Ari” tylko narażasz naszą firmę na straty? — zdziwił się Żuczek. — Przecież nic się nie stanie, jeśli w Japonii wywieszisz reklamę filmu z tytułem „Mrówka Ari”.

— Jednak ja wolałbym, żeby twoja firma zmieniła nazwę filmu na „Mrówka Ari” — powiedział prezes z Japonii, tupiąc nogą ze zniecierpliwieniem.

— A ja bym wolał pojechać na wakacje — mruknął Żuczek. — Nie zmienimy nazwy filmu tylko dlatego, że ty tak chcesz! — Żuczkiwu puściły nerwy. Poczuł pulsujący ból głowy. Musiał napić się czegoś mocniejszego i to zaraz, zanim jego głowa eksploduje.

— Uważaj z podnoszeniem głosu, bo możesz stracić dochody z Japonii! — zaszantażował Ari. Tego już było za wiele. Nikt nie będzie mnie szantażować, pomyślał Żuczek.

— A więc dobrze. Wcale nie są nam potrzebne. Na początku istnienia firmy radziliśmy sobie bez nich i poradzimy sobie teraz — powiedział cały czerwony Żuczek.

Na twarzy Ariego malowało się zdziwienie. Cały jego personel stanął jak wryty. Żuczek ciężko dyszał.

— Chyba musisz odpocząć - zaproponował Ari. - Jesteś ostatnio spięty. Zaczynaj żyć. Pojedź do kasyna, na wakacje, odpocznij. I wtedy porozmawiamy. Sayonara!

— Panie Żuczku! Jesteśmy na miejscu. Kasyno de Brovace. Jak Pan sobie życzył, monsieur — powiedział szofer w terazniejszym życiu. Żuczek wyjrzał przez okno na oświetlony budynek. Jedno z najlepszych kasyn w Los Motylos. No cóż, kiedyś trzeba spróbować. Otworzył drzwi i ruszył po schodach w stronę ruchomych drzwi. Gdy wszedł do budynku, uderzył go dotąd nieznanym zapach: trochę zapach pieniędzy, trochę nowych żetonów, trochę drogich perfum, a trochę alkoholu. Zapach ani przyjemny, ani nieprzyjemny. Dla Żuczka był obojętny.

— Witamy w Kasyno de Brovace, monsieur — powitał go mężczyzna w okienku. — Ile gotówki chce pan zamienić na żetony?

— Może trzy tysiące... — powiedział niepewnie Żuczek. — Tak, tak. Trzy tysiące.

— Dobrze.

Żuczek podszedł do stołu do *blackjacka*. Patrzył na grę innych, a po chwili postanowił spróbować samemu. Usiadł na fotelu i zaczął grę. Dziwnym trafem wygrywał. Mimo, że grał po raz pierwszy, wygrywał! To było dla niego szokiem. Po dwóch godzinach był właścicielem osiemdziesięciu tysięcy, a przez następne trzy zebrał jeszcze pięćdziesiąt tysięcy. Postanowił zakończyć grę i przemienić żetony na pieniądze. Zabrał je i podszedł do okienka.

— Chciałbym wymienić te żetony — powiedział.

— Oczywiście, monsieur — odpowiedziała osoba w okienku zerkając podejrzliwie na Żuczka.

Gdy Żuczek zabrał gotówkę i wyszedł na zewnątrz zauważył, że jest już noc. Jego szofer czekał na niego pod kasynem. Wrócić tu jutro, pomyślał Żuczek.

...

Minęły trzy tygodnie od czasu, kiedy Pan Żuczek wszedł po raz pierwszy do kasyna.

— Kochanie, wszystko w porządku? — zapytała Pani Żukowa. — Ostatnio w ogóle ze mną nie rozmawiasz. Czy coś się stało? Problemy w firmie? Wiesz, razem możemy rozwiązać ten problem.

Pan Żuczek spojrział wymownie na żonę i z uśmiechem powiedział:

— Nie kochanie, nad wszystkim panuję.

— To co cię gryzie? Czemu cały czas chodzisz z ponurą miną?

— A gdybym ci powiedział, że przegrywam... — W tym momencie zadzwonił telefon. Pani Żukowa wstała i podeszła do aparatu.

— Słucham? Tak... Jest tu... Rozumiem... Tak... Oczywiście... Tak, tak... Dobrze... — Żuczka odwróciła się do męża i kiwnęła głową. — Do ciebie. Porozmawiamy później.

Tak na pewno, pomyślał Żuczek. Podszedł do telefonu i przyłożył słuchawkę do ucha.

— Słucham?

— Monsieur Żuczek? — odezwał się tajemniczy głos w słuchawce.

— Tak, przy telefonie — odpowiedział spokojnie.

— Bonjour! Nazywam się Chrząszcz. Edward Chrząszcz. Jestem prywatnym detektywem. Dzwonię do pana, monsieur z informacją, że ktoś zapłacił, abym pana śledził. Postanowiłem zadzwonić i zapytać, czy wie Pan może jakie motywy kierują tą osobą? — powiedział spokojnie detektyw.

— Eeee... Nie mam pojęcia — Żuczek kompletnie nie wiedział co powiedzieć.

„Wiedzą, że gram? Wiedzą, że robię przekręty w firmie? A jeżeli tak? Jestem skończony. Skończę na ulicy, tak jak sławetny Świerszcz, który najpierw dorobił się firmy, a potem w jeden dzień ją stracił” — pomyślał.

— W takim razie, au revoir! — Chrząszcz odłożył słuchawkę, a Żuczek stał jeszcze przez chwilę przy aparacie. Muszę coś zrobić, pomyślał. Muszę skasować wszystkie dane, wyciągi z kont. Nie mogą mnie złapać. Ale z drugiej strony kto chciałby mnie dopaść? Kto wynajął tego detektywa?

— Kto to był? — z rozmyślań obudziła go żona.

— To z pracy — odparł szybko. — Muszę lecieć, mam dziś masę roboty.

— Zjedz chociaż śniadanie — powiedziała Pani Żukowa z troską.

— Nie kochanie, nie mam czasu. Przepraszam.

— Och...

— Pa, kocham cię — podszedł do żony i dał jej buziaka.

— Ja ciebie też.

Żuczek z pośpiechem wsiadł do limuzyny i kazał szoferowi jak najszybciej zawieźć siebie do biurowca. Jadąc, rozmyślał co zrobić. Wpadł na pomysł. Spali swoje biuro niedopałkiem papierosa, który spadł na podłogę. Nie, nie. Na podłodze są panele. Połóż popielniczkę na półce z książkami. Ale musi wynieść parę rzeczy. Albo nie, niech to wygląda na nieszczęśliwy wypadek. Tak, tak. To będzie najlepsze wyjście. Dobrze, że ubrał dziś drogą marynarkę. Zostawi ją w biurze i będzie to wyglądało jak prawdziwy pożar. Ale kto będzie go obwiniał za pożar we własnym biurze?!

— Jesteśmy na miejscu, monsieur — powiedział, jak zwykle, szofer.

Żuczek wybiegł z samochodu i szybko wjechał windą na 52. piętro, gdzie znajdował się jego gabinet. Asystent z angielskim akcentem zaczął coś mówić o spotkaniu z projektantem okładek na filmy. Nawet dobrze się składa.

— Później, później!

Żuczek nie wiedział od czego zacząć. OK. Czyli muszę zapalić papierosa, pomyślał. Wziął zapalniczkę i papierosa. Teraz popielniczka. Dobrze. Położył papierosa na zapalniczce. Weź najpotrzebniejsze rzeczy i się wynos. Żuczek poszperał w biurku i zostawił marynarkę na fotelu. Wziął jakąś książkę i położył przy papierosie. OK. Już wszystko.

— A więc, co mówiłeś o tym spotkaniu? — zapytał szybko asystenta z angielskim akcentem.

— Już na Pana czeka. W pokoju 512 — odparł asystent biegnąc za Żuczkiem do windy.

— Dzięki.

Żuczek zjechał windą na piętro 45. i poszedł na spotkanie. Później zjechał do bufetu i po skończonym lunchu pojechał do biu-

ra. Dlaczego nie słycać alarmu przeciwpożarowego, pomyślał. Wychodząc z windy poczuł swąd spalonego papieru. Uśmiechnął się w duchu i podszedł do biurka asystenta z angielskim akcentem.

— Coś się stało? — zapytał.

— Tak. Był pożar w pańskim gabinecie — powiedział ze skruszoną miną.

— Co?! — wykrzyknął Żuczek. — Jak to możliwe? Nic się nie stało? Mam nadzieję, że moje zbiory są całe! — otworzył drzwi do biura i stanął jak wryty. Widać było tylko wypaloną dziurę w biurku i popiół na podłodze. Nic więcej. Nic innego nie ucierpiało. „Przynajmniej zachowała się droga marynarka i liczące kilkaset lat zbiory książek” — pocieszał się w duchu.

— Nie, nic się nie stało, a nowe biurko przyjedzie jutro — powiedział asystent.

— A co było przyczyną?

— Zostawił pan niedopałek papierosa obok książki, która po chwili się zapaliła. Na szczęście biurko jest wykonane z materiału, który nie pali się dobrze, więc ogień szybko zgasł.

Żuczek chwycił się za głowę.

— Rzeczywiście! Na śmierć zapomniałem. No cóż... Całe szczęście, że tylko tyle się spaliło.

— Tak — uśmiechnął się asystent, który zdaniem Żuczka bał się bardziej o swoją posadę, która była zagrożona pożarem w gabinecie szefa, niż o biurko Pana Żuczka.

— Dzięki — uśmiechnął.

— Nie ma za co — odparł asystent.

— Wiesz, chyba pojedę już do domu. Na takim biurku nie da się pracować — powiedział nagle Żuczek.

— Oczywiście. Wszystkie rozmowy będą przekierowywać na komórkę.

— Nie, nie dziś. Mów wszystkim, że oddzwonię. Chcę dziś pobyć z żoną. Wyłączę komórkę.

— Dobrze.

Żuczek siedząc w limuzynie myślał o mini pożarze w gabinecie. Jak to możliwe? Jak mógł zapomnieć, że biurko jest ognioodporne? Muszę się odprężyć. Muszę jechać do kasyna i coś wygrać. To mi da odprężenie.

...

W tym samym czasie, Pani Żukowa jechała samochodem do biura męża. Chciała zabrać go na lunch do restauracji. Oderwać go od pracy. Nie robiła tego często. Z tego powodu, że mąż nie chciał, aby mu przeszkadzano. Jednak dziś chciała z nim porozmawiać o wakacjach. Za niedługo lipiec, a na dworze jest już ciepło. Chciała wreszcie wyjechać. Miała już dość tego miasta i chciała od niego odpocząć.

Gdy wjechała na 52. piętro, poczuła swąd spalonego papieru.

— Coś się pali? — spytała asystenta w holu. Pierwszy raz go widziała lub go nie zapamiętała. Nie miała pamięci do twarzy. Zwykle musiała się przynajmniej parę razy spotkać i porozmawiać, aby zapamiętać daną osobę. Było to uciążliwe, ale się przyzwyczaiła. Asystent spojrział na nią wzrokiem, który zdradzał, że nie może sobie jej przypomnieć. Świdrował ją wzrokiem przez dwadzieścia sekund, po czym nagle go oświeciło.

— Pani Żukowa! — wykrzyknął. Żukowa cofnęła się o krok, ale pomyślała, że to niegrzeczne i podeszła bliżej. — Nie, nie. W gabinecie Pani męża był niewielki pożar, ale już sytuacja opanowana. — Żukowa nie wiedziała, co dla asystenta może oznaczać niewielki pożar, więc otworzyła drzwi i weszła do gabinetu męża. Męża nie było, jednak za to była dziura w biurku i czarna plama na jasnych panelach. Pewnie z dębu, pomyślała. Dawno nie była w gabinecie męża, ale mało od ostatniego razu się zmieniło. Półki z kolekcją książek liczącą blisko 200 lat. Półka z nagrodami. Obraz na ścianie będący kopią Picassa, który Żukowa sama kupiła dla męża na jego trzydzieste urodziny. Nie wiedziała, że znalazł dla niego tak honorowe miejsce. Kiedy powiedział, że powiesił go na ścianie nie myślała, że w samym gabinecie. Następnie duże okno wypadające na miasto i regał, w którym była sterta papierów. Dalej drzwi do łazienki (mąż wszystkim się chwalił, że ma gabinet z łazienką, co dla ludzi nie mających własnego biura to wielki szpan), fikus w doniczce w formie bonsai i ściana ze zdjęciami, dyplomami i listami gratulacyjnymi.

— Męża nie ma — powiedział nagle asystent dziwnym angielskim akcentem. — Powiedział, że jedzie do domu. Musiała się Pani z nim minąć w holu.

— Tak, pewnie tak. — odrzekła Żukowa jeszcze raz spoglądając na panoramę miasta. W nocy musi tu być zabójczy widok, pomyślała. — W takim razie, jadę do domu.

— Dobrze, au revoir! — powiedział asystent.

— Salut!

...

Pan Żuczek siedział przy stole do *blackjacka* już dwie godziny. Przegrał pięć tysięcy, a pożyczył dziesięć. Musiał coś zrobić, bo zaraz przegra wszystko. Przez te trzy tygodnie w tym kasynie przegrał pięćdziesiąt tysięcy, a w innych w sumie pięćset tysięcy. Pożyczał pieniądze od gangów, z banków lub robił przekręty w firmie. Dlatego wystraszył się telefonu detektywa. Miał ponad osiemset tysięcy \$ długów. Siedząca obok niego osoba nagle się odezwała.

— Witam, monsieur. Nazywam się Chrzęszcz. Edward Chrzęszcz — powiedziała osoba w płaszczu i kapeluszu. Żuczkiowi ser-

ce zabiło szybciej, a głowa zaczęła boleć. Boże, skąd on się tu wziął, pomyślał. Dlaczego nadal mnie śledzi? Kto zlecił mu to zadanie? Dlaczego akurat ja? Może dlatego, że jesteś prezesem firmy, odpowiedział sam sobie. Dlatego, że to ty grasz i tracisz pieniądze firmy. Nie pomyślałeś o tym? — Widzę, że Pan przegrywa. Może pożyczyć Panu trochę żetonów?

Błagam niech on się zamknie, wrzeszczał w sobie Żuczek. Niech przestanie mówić. Dlaczego mam pożyczać od niego pieniądze? Nie są mi potrzebne.

— Może chce Pan znowu okradać firmę i współpracowników? A może pożyczać pieniądze od różnorakich, niebezpiecznych gangów? — Proszę, bądź cicho, pomyślał. Nic już nie mów! Zamknij się!

— Chce Pan okraść firmę? — pytał Chrząszcz z zadowoleniem patrząc na Żuczka. Teraz już każdy na niego patrzył.

— Chcesz okraść firmę? — zapytali wszyscy chórem. — Chcesz? Chcesz? Chcesz?

— Zamknijcie się! Zamknijcie wreszcie! Cisza! — wrzeszczał bezskutecznie Żuczek. — Zamknijcie się, do cholery!

Nagle Żuczek poczuł mocne szarpnięcie, miał wrażenie, że nie ma grawitacji. W rzeczywistości spadał. Instynktownie wyrzucił ręce na przód i skulił nogi. Wyczuł uderzenie o coś twardego. Wtedy się obudził. Zdał sobie sprawę, że leży na podłodze w limuzynie. Powoli przypominał sobie, co się stało. Zmęczony wrażeniami po minipozarze, zasnął w drodze do kasyna. Do kasyna, w którym przegrał tyle pieniędzy. Dlaczego wciąż to robi? Dlaczego nadal gra, narażając się na wstyd i przegraną. Jednak czuł, że dzisiejszy dzień wszystko zmieni. Dziś wygra i odrobi długi. Był świadom, że to stanie się dziś.

Niedoczekanie...

...

Po nieudanej grze w kasynie, Pan Żuczek znowu siedział w białej, długiej limuzynie. Dzisiejsza gra nie przyniosła mu spłaty długów, a jeszcze bardziej go pogryzła. Teraz to się wkopałeś, pomyślał. Gdy przyjechał do domu, czekała na niego żona. Ubrana w płaszcz siedziała na kanapie, a obok miała spakowane walizki. Gdy Żuczek wszedł do domu, wstała i popatrzyła mu głęboko w oczy. Trochę z zalem, trochę z troską, a trochę z zawiedzeniem. Żuczek od razu wiedział o co chodzi. Gdy zobaczył walizki, jego przekonania stały się pewne. To ona wynajęła prywatnego detektywa. Wiedział, że oddała się od niej otaczając się hazardem i pracą. Nawet w pracy ma zaległości. To stało się za szybko. Teraz było ponad nim.

— Wiem, co robisz — powiedziała nagle, przerywając ciszę. — Wiem, że grasz w kasynach. Wiem, że tracisz nie tylko nasze pieniądze, ale także pieniądze firmy. Wynajęłam detektywa, aby to sprawdzić. Nie wierzyłam mu, gdy przyszedł opisać wyniki swojej pracy. Wierzyłam tobie, gdy mówiłeś, że musisz jechać na konferencje, a tak naprawdę siedziałeś w kasynie i trwonileś majątek. Niestety nie mam już sił, by o tym wszystkim myśleć. To jest dla mnie nie zrozumiałe. Nie wiem jak to możliwe, że z człowieka sukcesu, który był wspaniałym mężem i ojcem...

— Był? — zapytał Żuczek ze zdziwieniem.

— Dzieci są u dziadków. Ja też tam jadę. Nie chcę, żeby patrzyły jak ojciec idzie za kratki. Myślisz, że przekrety w firmie to nic? Za to mogą cię złapać i posadzić na 10 lat! To nie jest nic! Ja tego nie przeżyję. Już nie mogę. Nie mogę, słyszysz! — Pani Żukowa zaczęła płakać. Żuczek chciał podejść i ją objąć, ale odepchnęła go łokciem. — Ja jestem wyrozumiała, ale do czasu. Dla ciebie ten czas już się skończył. Przykro mi.

Pani Żukowa wzięła walizki i wyszła do samochodu. Zaczęła niezdarnie pakować je do pojazdu. Żuczek stanął w drzwiach. Gdy skończyła, spojrzała w stronę męża i powiedziała.

— I nie dzwoń z więzienia.

Żuczek poczuł, że po jego twarzy spływają ciepłe krople. Dawno tego nie czuł. Może był tak szczęśliwy, że to uczucie go nie dotyczyło. Jednak tego już nie ma. Nie ma już tego szczęścia, które wypełniało jego serce, gdy żona i dzieci były przy nim. Zastanawiał się, co Żukowa powiedziała dzieciom, gdy jechali do jej rodziców.

— Dlaczego tatuś nie jedzie z nami? — zapytało dwuletnie Żuczátko.

— Tatuś... Tatuś musi pracować, kochanie. Ma bardzo dużo pracy i nie może się oderwać — odpowiedziała Pani Żukowa.

— A możemy się jeszcze z nim pożegnać? — zapytała tym razem trzyletnia Żuczka.

— Nie kochanie, tatuś jest w pracy i nie wolno mu przeszkadzać.

Żuczek westchnął patrząc przez okno na odjeżdżający samochód z jego żoną. OK, teraz już przesadziłeś, pomyślał. Dlaczego za nią nie pojedziesz? Nie życzy sobie, odpowiedział mu głos w jego duszy. Nie chce mnie już. Żuczkwowi zaczęły przychodzić myśli samobójcze. Od razu je odrzucił. Nie po to harowałem dzień i noc, żeby teraz się zabijać, pomyślał. Żona mnie zostawiła, poradzę sobie.

...

Żuczek siedział w swoim gabinecie przy nowym biurku, gdy do drzwi ktoś zapukał.

— Proszę wejść — powiedział głośno.

Do pokoju weszła ubrana w płaszcz i kapelusz osoba. Nie była wysoka, ani otyła. Miała zmarszczoną skórę na rękach i dość głębokie zmarszczki na twarzy. Wyglądała tak jak...

— Bonjour, monsieur. Nazywam się Chrząszcz. Edward Chrząszcz — powiedział gość.

— Ha! To pan jest tym detektywem! To pan zrujnował mi życie! — powiedział w miarę spokojnie Żuczek wstając. — To pan!

— Przepraszam, monsieur. Przyszedłem tylko zabrać moją kamerę — powiedział Chrząszcz z lekkim uśmiechem.

— Co?! — Żuczek zrobił się cały czerwony. — Niech się pan wynosi! Natychmiast! Teraz!

Chrząszcz odwrócił się na pięcie i wyszedł z gabinetu. Idąc holem zobaczył na sobie pytający wzrok asystenta z angielskim akcentem. Gdzie ona może być, pomyślał Żuczek o kamerze. Gdzie ta szumowina mogła ją schować?

— Gdzie?! — wrzasnął i zaczął rozglądać się po pokoju. Wrzask doleciał do windy, w której przebywał Chrząszcz. Uśmiechnął się lekko. Żuczek zaczął rzucać wszystkim co wpadło mu w ręce. Gdzie ta przekłeta kamera, myślał. Zaczęła go boleć głowa. Usiadł na fotelu. Jego biuro wyglądało nie jak gabinet, ale jak istne pobożowisko. Powywracał wszystko co stało. Jego asystent dyskretnie zamknął drzwi. On też był w to zamieszany, pomyślał. Wiedziałem, że ten angielski akcent jest zdradliwy! W pewnym momencie przypomniał sobie, że umówił się dziś z kolegą w barze. Jednak nie miał pieniędzy. OK, wypłacę sobie coś z konta firmy, pomyślał. Wyszedł z gabinetu i polecił asystentowi wydać sobie sto \$ z konta firmy.

— Przykro mi monsieur, ale niestety nie jest pan już upoważniony do zarządzania budżetem firmy — powiedział ze smutkiem w głosie asystent.

— Słucham? Jak to nie? — zapytał ze zdziwieniem Żuczek. Wiedział, że ten smutek jest udawany. Angolicy nie potrafią grać.

— Taka była decyzja zebrania zarządzającego, monsieur.

— Zgromadzono zarząd bez mojej zgody? — Żuczek szybkim krokiem wszedł do windy i zjechał nią. Wszedł do gabinetu wiceprezesa. Jak na nieszczęście był tam też ktoś ze służby specjalnej.

— O jak miło, że jesteś. Właśnie miałem po ciebie posłać — powiedział wiceprezes z uśmiechem.

— Co tu się dzieje? — zapytał Żuczek.

— No właśnie ciebie chciałbym zapytać. Co zrobiłeś z dwoma milionami \$, które ukradłeś naszej firmie?

— Ja? Ja przecież nie brałem żadnych pieniędzy — powiedział Żuczek pocąc się. — Ja jestem prezesem. Po co miałbym to robić, jestem przecież bogaty.

— Ty mi powiedz, po co były ci te pieniądze?

Żuczek nie wytrzymał. Wybiegł z gabinetu w stronę windy. Na jego szczęście drzwi właśnie się otworzyły. Wskoczył do środka i nacisnął guzik parteru. Kątem oka zobaczył biegnących w jego stronę tajniaka i wiceprezesa. Drzwi zatrzasnęły się przed nimi. Tak, pomyślał. Nie złapią mnie. Wyjadę gdzieś do Europy. Może Włochy? Zmienię nazwisko, ożenię się jeszcze raz. Mam pieniądze. I co będziesz grał dalej w *blackjacka*, zapytał sam siebie. Winda się zatrzymała i drzwi otworzyły. Żuczek już miał zamiar ruszać, gdy zobaczył, że cały hol jest zastawiony tajniakami. — Witaj Żuczku — powiedział Chrząszcz.

— Ty! - wrzasnął Żuczek. — Ale skąd?!

— Twoja żona miała takiego pecha, że sama cię oczerniła. Wynajęła detektywa, który jest także szefem Federalnego Biura Śledczego. A twój wiceprezes miał dość długów i też się oczernił. No cóż, jak mówi powiedzenie: *life is brutal*. Twoje zachowanie jest haniebne i nie powinieneś dawać takiego przykładu swoim dzieciom.

— Już nie mam dzieci — rzekł ponuro Żuczek prowadzony przez dwóch federalnych.

— No to pech — powiedział z nutką tryumfu Chrząszcz. — Sam sobie na to zasłużyłeś.

Oskarżonego wsadzili do samochodu jak przestępcę, a dyrektor FBI dwa razy uderzył w dach.

Tak się kończy historia Pana Żuczka — hazardzisty. Pamiętajcie: żaden nałóg nie jest dobry! Nawet ten, który wydaje się być dobry.

Szymon Szczech
Gimnazjum w Szczucinie 2a

„Z pamiętnika niepijącego alkoholika”

Zaczęło się od tego, że wciągnąłem się w długi. Nie mogłem sobie poradzić, więc sięgnąłem po alkohol.

Pewnego dnia załamany kupiłem piwo. Kiedy następnego dnia spostrzegłem, że nic nie pamiętam, a było jeszcze gorzej, postanowiłem znowu się napić. Odtąd było tak codziennie. Praca, stres, alkohol i urwany film. Ciągle robiłem awantury w domu. Żona wyrывała mi alkohol z rąk, ale to i tak było na nic. I tak robiłem swoje na jej oczach i mojej 5-letniej córeczki. Alkohol stał się częścią mnie. To dziwne, ale wciąż chciałem więcej. Wkrótce straciłem pracę. Zaczęło brakować pieniędzy i sprzedawałem rzeczy z domu, które jak uznałem „nie były już potrzebne”. A po co? Po to, żeby kupić wódkę. A najgorsze jest to, że jak teraz pomyślą, ile szkód wyrządziłem moim bliskim... Nadal nie potrafię sobie tego wybaczyć. Aż w końcu... doszło...do czegoś...co było początkiem moich, dopiero poważnych kłopotów. Ania (moja żona), kiedy od progu powitałem ją moim stanem, nie wytrzymała. Coś w niej pękło i uderzyła mnie w policzek. Wpadłem w szał. Uderzyłem ją raz i drugi... Wszystkiemu się przyglądała córka. A następnego dnia nie było w domu ani żony, ani córki. Dzień wcześniej przeszedłem samego siebie w picu i nie ciągnęło mnie do alkoholu, więc wytrzeźwiałem. Bolało mnie wszystko, ale nie to było najgorsze. Nawet nie było w czym zrobić herbaty, nie było gdzie usiąść. Wszystko sprzedane „O mój Boże”, pomyślałem. Straciłem wszystko: pracę, dom, rodzinę. Poszedłem do kościoła, położyłem się

krzyżem przed ołtarzem i przysięgłem, że nigdy w życiu nie wezmę do ust alkoholu. Teraz się leczę. Odzyskałem pracę, widuje z córką i żoną. Jesteśmy w separacji, ale pragnę jej udowodnić, że kocham ją i córkę ponad życie. Czuje się trochę tak jakbym wprowadził się do nowego domu. Stale kupuje nowe meble. Stan mojej wątroby jest bardzo zły. Ale mam nadzieję, że jakoś się to unormuje. Życie bez alkoholu jest świetne. Przez alkohol traci się wszystko. Wszystko się traci, a kiedy ktoś ma szczęście i udaje mu się jakoś z tego wyrwać trzeba to odbudować. „Boże dziękuję Ci, że mnie wspomagałeś, że dzięki tobie jestem dziś trzeźwy. Jestem taki szczęśliwy!” Czasem sobie myślę, że te długi to wcale nie był powód, żeby stać się alkoholikiem.

Zdarzają się gorsze rzeczy. Na przykład uderzyć swoją żonę na oczach dziecka, bo nie dała kolejnych 20 zł. na wódkę. To jest najgorsze. Wciągnąłem się w to i myślałem, że mi to pomoże, że zapomnę o długach. Nie pomogło... Za to pomaga mi miłość żony i córki oraz wszystkich bliskich. Oni też mnie wspierają. Dzięki nim spłaciłem długi w Bankach. Pomagają mi wtedy, kiedy już prawie wybieram się do sklepu po rzecz, do której mnie ciągnie, a zarazem jej tak nienawidzę. Alkohol. Zwierzam się po to, by ktoś kto to czyta, powstrzymał się i nie tracił tego, co ja straciłem.

Dżesika Aksamit
Gimnazjum w Radwanie

1.01.2010 r.

Minęło dziesięć lat... Dziesięć od tego wydarzenia... Cała okrągła dekada moich przemyśleń, codziennego płaczu i chęci skończenia z sobą. Już dawno bym to zrobił, gdybym tylko mógł. Wszystko jest dla ludzi? Widocznie nie jestem człowiekiem, a na pewno nie dostatecznie inteligentnym by móc korzystać z tego typu rzeczy. Piszę to ku przestrodze osób, które mają jeszcze szansę odrotu, szansę na nie zmarnowanie sobie życia. I tak jest ono krótkie, więc powinniśmy przeżyć je jak najlepiej.

Zatem opowiem wam swoją historię. Gdy zakończycie już lekturę, na pewno pomyślicie, że nie chcielibyście mnie znać. Mnie takie myśli nawiedzają codziennie, ale nawet nie rozważajcie żalowania mnie. To ostatnia rzecz, jakiej bym chciał!

Będąc na studiach ekonomicznych, na drugim roku, poznałem śliczną Kasię. Była z mojego rocznika. Bardzo mądra i miła dziewczyna. Widać było, że ma dobre serce. Od razu ją polubiłem. Czasem się do mnie uśmiechała — bez fałszywej skromności przyznam, że byłem przystojny. Pewnego razu wpadliśmy na siebie i wylałem na nią wodę. Przeprosilem i zaproponowałem kawę w ramach rewanżu. Byliśmy umówieni. Ogarnęło mnie szczęście, pochlebiali mi, że tak cudowna dziewczyna gdzieś się ze mną wybierze, tym bardziej, że wielu moich kolegów wzdychało do niej.

W przytulnej kawiarence miło nam się gawędziło. Mieliśmy wiele wspólnych tematów i jak się okazało zainteresowań. Kasia wydawała się ideałem. Po spotkaniu odprowadziłem ją do domu. Grzecznie podziękowała, uśmiechnęła się szczerze i zniknęła za rogiem. Czulem, że będzie z tego coś więcej. Świetnie się dogadywaliśmy, a ponadto lubiliśmy swoje towarzystwo.

Po roku częstych spotkań wzięliśmy ślub. Mój ojciec był właścicielem młyna, w którym wytwarzano mąkę rozwożoną po całym kraju. Żyliśmy dobrze, co prawda utrzymywani przez rodziców, ale nie przeszkadzało nam to, ponieważ jestem jedynakiem, moje studia miały mi pozwolić na przejęcie biznesu taty.

Pewnego dnia, pod koniec zimy rodzice zaprosili nas na kolację. Dobrze się złożyło, bo również mieliśmy w planach takową zorganizować, aby im coś oznajmić. Na stole było dużo smacznego jedzenia, gdzieś stały świece. Kto jak kto, ale moja mama miała świetne wyczucie stylu i smaku. Została obdarzona wyjątkowym zmysłem estetycznym. Rodzicielka kazała nam usiąść, a kiedy się już posililiśmy, tata zabrał głos. Powiedział, że odłożył dla nas całkiem sporą sumkę i chce abym zaczął budowę domu. Dotychczas mieszkaliśmy w centrum Warszawy w kawalerce żony. Też o tym myślałem, gdyż wiedziałem, że za niedługo będzie nam trochę ciasno. Popatrzyliśmy z Kasią na siebie znacząco, wstaliśmy i zaczęliśmy:

— No właśnie... Chcieliśmy wam powiedzieć, że... spodziewamy się dziecka.

— Kończy się drugi miesiąc. — dodała żona — Jesteśmy bardzo szczęśliwi z Markiem.

Uśmiechnęliśmy się do siebie, a mama aż podskoczyła. Podbiegła do nas, uścisnęła i wycalowała. Ojciec również się ucieszył, chociaż nie zwykł okazywać swej radości tak jak matka.

Po siedmiu miesiącach urodziła się nasza córka, Monika. Była bardzo podobna do mnie, z czego żona była wyraźnie zadowolona. Bardzo ją pokochaliśmy. Ja prawie całe dni spędzałem na budowie doglądając robotników, dużo wtedy było oszustw więc wolałem pilnować. Gdy wracałem do domu bawiłem się z Moniką. Moje życie było cudowne. Po roku od narodzin córki, dom był gotowy. Wprowadziliśmy się niemal od razu.

Wszystko było pięknie, aż nagle zmarł ojciec. Nie będę tu opowiadał o żalobie i niemiłej atmosferze, gdyż jest to oczywiste. Najważniejsze jednak było to, że ktoś musiał przejąć ten biznes. Byłem już inżynierem ekonomii. Mieliśmy dużo pieniędzy. Żona pozwalała sobie na drogie zakupy w ekskluzywnych, markowych sklepach, żyliśmy w luksusie. Mama mieszkała w rodzinnym domu. Po śmierci ojca trochę on opustoszał więc wprowadziła się do niej jej siostra. Czasem do nas wpadała, na przykład kiedy chcieliśmy gdzieś wyjść z Kasią, a ktoś musiał przypilnować naszej, już dziesięcioletniej córki. Dziewczynka bardzo lubiła babcię.

Pewnego dnia wybrałem się na ryby. Poznałem tam męczyczynę. Okazało się, że ma podobne zainteresowania do moich, za-

przyjaźniliśmy się. Często wychodziliśmy na piwo, parę razy zdarzyło mi się wrócić nad ranem, o co żona się złościła. Leszek, bo tak miał na imię, zabrał mnie do kasyna. Wciągnęło mnie to. Regularnie tam zaglądałem, przynajmniej raz w tygodniu i zawsze dużo wypijałem. Najpierw szło mi świetnie, wygrywałem i pieniądze na moim koncie rosły, ale kiedyś dobra passa się skończyła i było coraz gorzej. Początkowo przegrywałem małe sumy, Kaśka to zauważyła. Zaczęliśmy się kłócić. Pewnego razu zarzekła się, że jeśli wyjdę z domu to wyniesie się z małą do swoich rodziców. Jednak nie przejąłem się tym i poszedłem. Wtedy przegrałem największą sumę dotychczas. Była to kupa kasy, przy okazji zalałem się w trupa. Leszek odprowadził mnie do domu. Przekroczyliśmy próg, kolega zawołał Kaśkę żeby pomogła mu mnie wnieść na kanapę, ale nikt się nie odezwał. Zostawił mnie przy drzwiach, aby się rozejrzeć po pokojach. Zszedł do mnie i oznajmił, że nie ma ani żony ani córki. Coś wybelkotałem, on nic nie zrozumiał i dowlekl mnie do łóżka. Postanowił zostać do rana, bo nie wiedział, czy może zostawić mnie samego. Obudziłem się koło południa, czułem się paskudnie. Uzmyslowiłem sobie, co się stało dzień wcześniej. Poprosiłem kolegę, żeby zawiózł mnie do żony. Dojechaliśmy do wsi nieopodal Warszawy. Wysiadłem z auta z pięknym bukietem róż i zapukałem do drzwi. Otworzyła mi żona, przeprosiłem ją klęcząc i obiecałem, że to się więcej nie powtórzy. Na początku patrzyła ze złością, ale w końcu zmiękła i uśmiechnęła się tak pięknie, jak tylko ona potrafiła. Wzięliśmy córkę, pożegnaliśmy teściów i wróciliśmy do domu. Mimo tego, że „odzyskałem” żonę, byłem jednak smutny. Pieniądzy odzyskać nie mogłem — obiecałem przecież, że już więcej nie zagładnę do kasyna. Zły humor nie dał za wygraną i wieczorem, gdy żona z córką spały, wypilem sam trochę wina.

Rano pojechałem do pracy. Nie pilnowałem tego przez kilka dni i robota szła dość mozolnie. Pracownicy oświadczyli mi, że potrzeba pieniędzy. Wyjąłem z portfela należną sumę i podałem mężczyźnie. Postanowiłem tego dnia powiedzieć żonie o naszych kłopotach finansowych. Odrzekła, że zauważyła, ale jeśli zaciśniemy pasa to powinniśmy z tego wybrnąć. Oświadczyła mi również, że wybiera się do koleżanki na babski wieczór. Postanowiłem wykorzystać okazję. Zawiozłem córkę do mojej mamy, a sam wybrałem się do kasyna. Nie wiem dlaczego to zrobiłem, to był impuls. Pomyślałem: „Kto nie ryzykuje, ten nie wygrywa!” Niestety, znowu się upiłem, a co było dalej — nie pamiętam. Gdy się obudziłem, zastałem żonę płaczącą. Nie wiedziałem, o co jej chodzi, ponieważ byłem nie do końca trzeźwy. Okazało się, że płakała ponieważ przetraciłem wszystko. Całe nasze oszczędności! Wieczorem czułem tylko nieznośną chęć sięgnięcia po alkohol. Przemogło mnie to i po raz kolejny — upiłem się.

Potem zaczęły się problemy w pracy. Przez następne pół roku piłem niemal codziennie. Nic z tego okresu nie pamiętam. Wiem jedynie tyle, że wszystko potwornie mnie irytowało, a z Kaśką ciągle się kłóciłem. Córka patrzyła jak na siebie krzyczy z płaczem. Kiedyś usłyszałem jak skarżyła się matce, że dzieci w szkole śmieją się, że ma tatę alkoholika. Wbiegłem do pokoju i spuściłem jej porządne lanie, żona też oberwała. Natomiast kilka razy podczas kłótni też się jej dostało, ale nie pozostawała mi dłużna. Poza tym coraz częściej zastawałem ją płaczącą. To również mnie denerwowało. Krzyczałem, aby nie robiła z siebie ofiary losu, a ona wtedy się kulila i przyjmowała pozycję obronną, jakby przed ciosem, który miał być wymierzony ode mnie. Nie rozumiałem tego. Wtedy nie.

Zbliżał się sylwester. Moja mama zaproponowała, że ona zajmie się córką, my natomiast mieliśmy wybrać się do znajomych. Cieszyło mnie to — kolejna okazja do picia i to nie samemu. Co prawda nie miałem powodów do szczęścia — mój młyn był bliski upadku, ale alkohol leczył wszystkie moje smutki i też zbytnio się tym nie przejmowałem. Podczas zabawy u znajomych byłem zajęty tylko i wyłącznie wódką. Pochłonęło mnie to bez reszty, a to jak bawi się żona mnie nie interesowało. W końcu zauważyłem, że jest zajęta rozmową z jakimś nieznanym mi mężczyzną. Śmiali się. Dawno jej takiej nie widziałem. Okropnie mnie to zdenerwowało. Zrobiłem jej awanturę, na co ona zareagowała płaczem. To była nasza największa i, jak się okazało, ostatnia kłótnia. Zadzwoiłem po taksówkę i w domu kontynuowałem rozpoczętą „sprzeczkę”, ale dołożyłem do tego czyny. Byłem po dużej dawce alkoholu i nie zdawałem sobie sprawy z tego co robię. Chociaż teraz wiem, że to żadne usprawiedliwienie. Pobiłem ją... Znalazła się w szpitalu. Nie wiem, co mnie opętało. Klęczałem przy jej łóżku, płakałem, patrzyłem jak ledwo oddycha. Jak cierpi... Była nieprzytomna. Nie mogłem uwierzyć, że to moje dzieło! W tym momencie znenawidziłem siebie. Żona miała nie odzyskać przytomności już nigdy.

Siedzę teraz w więziennej celi. Nie widziałem córki od 31 grudnia 2000 r. Jest teraz pewnie piękną dziewczyną, tak jak jej matka. Nie jest mi dane jej już zobaczyć. Nawet tego nie chcę. Byłby to zbyt piękny dar od Boga, na co ja już nie zasługuję. Na żadne dary od Boga. Na nic dobrego już nie zasługuję.

Jest to skrócony opis mojego życia, nie życzę NIKOMU takiego końca jaki przydarzył się mi. Ha, gdyby to był koniec, byłbym szczęśliwy. Pocierpę jeszcze jednak za swe grzechy i należy mi się to.

Proszę tylko ciebie, jeśli to czytasz, nie wybieraj sobie takiego losu jak ja. Zastanów się jeśli sięgniesz po kieliszek, jeden, drugi. Jak wspominałem — jest to dla rozsądnych ludzi. Można od czasu do czasu, jednak uważaj aby nie przesadzić... Pamiętaj — każdy jest kowalem własnego losu...

Aleksandra Szymura
Gimnazjum w Szczucinie 2a

Działania podejmowane z zakresu profilaktyki i rozwiązywania problemów alkoholowych w Gminie Szczucin

- Pomoc terapeutyczna i psychologiczna dla osób uzależnionych i członków ich rodzin
- Prowadzenie profilaktycznej działalności informacyjnej i edukacyjnej w zakresie rozwiązywania problemów alkoholowych i przeciwdziałania narkomanii, w szczególności dla dzieci i młodzieży w tym prowadzenie pozalekcyjnych zajęć sportowych, a także działań na rzecz dożywiania dzieci
 - Organizacja:
 - 1) Pikników Sportowo – Profilaktycznych
 - 2) Gminnych Przeglądów Teatrów Profilaktycznych
 - 3) Kolonii letnich dla dzieci i młodzieży
 - 4) Czasu wolnego w czasie ferii zimowych dla dzieci i młodzieży
 - Udział w Ogólnopolskiej akcji „Zachowaj Trzeźwy Umysł”
 - Wsparcie grup trzeźwościowych
- Dofinansowanie działalności świetlic, w tym zakup wyposażenia i materiałów plastycznych
- Wspomaganie działalności stowarzyszeń i osób fizycznych, służącej rozwiązywaniu problemów alkoholowych.





Wyjazd kolonijny

